

Cieszę się z Nobla dla Tokarczuk, tej autorki mogącej stanąć w szranki z najpoczytniejszymi przedstawicielami modnej literatury europejskiej, a jednocześnie z ogromną nadzieją oczekuję, że w poczet polskich laureatów trafi kiedyś Wiesław Myśliwski albo (i owszem) Adam Zagajewski. ▣

Michał Gołębowski

Krótką uwagą o mowie noblowskiej Olgi Tokarczuk

Mowę noblowską Olgi Tokarczuk warto przeczytać jako źródło – określające pewne myślenie i promieniujące nim co najmniej na tych, którzy obecnie będą „myśleli tak samo”. Co tam wyczytałem? Kilka uwag na gorąco. To oczywiście nie dziwne, że pisarka mówi o znaczeniu opowieści – ale znaczące, że ustawia opowieść na poziomie czynnika stawania się rzeczy. Ich powstawania, trwania – zapewne też ich zbawiania. Widzę tu opowieść o narracji jako swoistej „teologii bajecznej” – z tym że będąc opowieścią postchrześcijańską, nie może to być po prostu wskrzeszona stara teologia mityczna. Autorka nie ukrywa tęsknoty do mitu (to zresztą bardzo ludzki nerw jej zwierzeń), ale nie wskrzesi już tego, co było jego mocą. Jej mit musi mieszkać w serialu, a tragedia mitu musi osunąć się w surrealizm. Chodzi więc o pewien sposób snucia literackiego „objawienia” – lecz pozbawionego boskości.

Trudno jest znaleźć inny fundament, dlatego mamy w tej mowie zrozumiałą rozterkę: chciałoby się nadal eksplorować możliwości scjentyzmu, ale wie się dobrze, że to nie prowadzi daleko. Język scjentyzmu pozostanie więc może językiem polemiki z religią. Lecz do snucia opowieści nowego świata (jakże charakterystyczna jest ta żądza nieugaszona stworzenia „nowej opowieści”!) potrzeba czegoś innego. Tokarczuk mówi o czułości – ale przecież wie, że ten apel padał już wiele razy i umierał już nie raz, sentymentalnie i romantycznie. Dlatego ciekawsze wydaje się przejście od czułości do jej zakulisowego gwaranta: „czwartoosobowego narratora”.

Nie zaskakuje to, że jedyną jego ekspozycją są nawiązania do mowy Biblii. Myślę, że niektórzy chrześcijańscy odbiorcy przemówienia przetrą w tym miejscu lę wzruszenia, poczują, jakby się z autorką spotkali na wysokościach. Ale sądzę, że to mocno przedwczesne lub nietrafione reakcje. Noblistka za czymś tęskni, lecz odpowiedź, z którą do niej idziemy na głos Pisma, nie jest tym, czego szuka i pragnie. Żadnych złudzeń. ▣

Paweł Milcarek

Liturgie feministyczne, czyli jak otworzyć, aby zatrzasnąć na amen

Niedawno przeczytałem wydaną przez benedyktyńskie wydawnictwo The Liturgical Press książkę Janet R. Walton pt. *Feminist Liturgy: A Matter of Justice* (Col-